

Długi dzień krótkiego życia

W stronę słońca, reż. Maciej Rabski, Teatr Układ Formalny

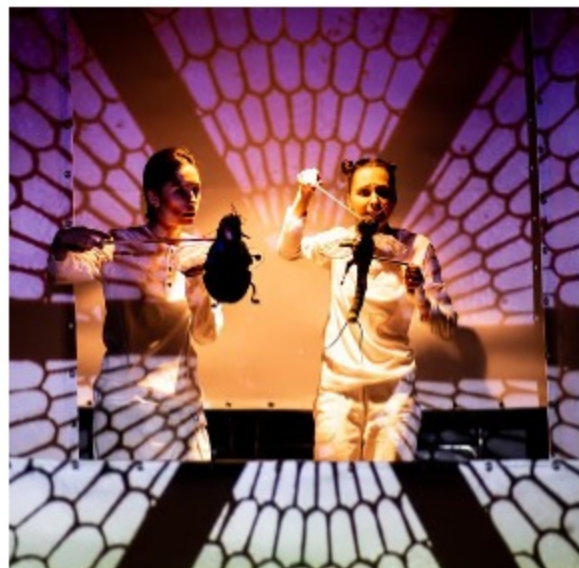


Henryk Mazurkiewicz

aA

aA

aA



fot. Tobiasz Papuczys

Jestem naprawdę ciekaw, co na to dzieciaki. Widzowie w wieku od pięciu lat i wyżej, w których tym razem celuje Teatr Układ Formalny. Bo u mnie iście szalony zestaw wrażeń: delikatny i tajemniczy (czyżby rzeczywiście szczęśliwy?!), uśmiech Camusowskiego Syzyfa, szereg daleko idących asocjacji z *Życiem Owadów* Wiktora Pielewina, wspaniała – chociaż nie jestem pewien, czy zamierzona – satyra polityczna na sytuację na Kremlu, a nawet machający swym biletem przed obliczem

Stwórcy Iwan Karamazow. Na tym bilecie, tak sobie myślę po obejrzeniu *W stronę słońca*, mógłby widnieć napis – *carpe diem*. Bohater Dostojewskiego z pewnością odebrałby to jako kolejny dowód na marne poczucie humoru Wszechmogącego, lecz Jętką i Muchą ze spektaklu są innego zdania.

A teraz spokojnie i po kolei. Bliżej faktów. A fakty są takie, że Teatr Układ Formalny wystawił bajkę. Taką, można by powiedzieć, tradycyjnie lalkową. Zrobił to po raz pierwszy, co może nieco dziwić, jako że chodzi o zespół składający się z absolwentów Wydziału Lalkarskiego. Jak dotąd, co bardzo sobie cenilem, w każdym ze spektakli na różne sposoby igrali z formą. Teraz poszli na całość. Czyli, jak napisali w notce, faktycznie „wrócili do korzeni”.

Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia okazał się aktor Układu, Maciej Rabski. Dobrze znany go z roli tajemniczego „artysty życia” Textora Texela z *Kosmetyki Wroga*. Pamiętamy też jako jednego z uczniów, jedną z „trzech świnek” z *+#@!?* (*słowo na G*). Tym razem dał się poznać z innych stron. Dokładnie tak, czyli w liczbie mnogiej. Napisał scenariusz, stworzył formy/lalki i wyreżyserował *W stronę słońca*. I wszystko się udało. Na każdym z tych poziomów.

Najbardziej jednak, muszę przyznać, zaimponował mi Rabski-scenarzysta. Zapożyczył się co prawda u Przemysława Wechterowicza i Emilii Dziubak, którzy w 2012 roku wydali książeczkę ilustrowaną pod wymownym tytułem *W pogoni za życiem*. Książeczkę cieniutką i bardzo oszczędną w słowach. Skupiającą się na cudownych, kolorowych obrazach oraz jednej głównej, na różne sposoby wyeksponowanej myśli przewodniej – życie jest krótkie, więc warto się zastanowić, w jaki sposób chcesz je przeżyć. Szczególnie, gdy jesteś Jętką i przydzielonego ci czasu masz jeden dzień w sensie jak najbardziej ścisłym. Od wschodu słońca do jego zachodu. Tylko tyle.

O swoim skomplikowanym położeniu Jętką dowiaduje się od przypadkowo napotkanej Muchy. Gdyby nie ona (tu już zaczynają się pierwsze komplikacje filozoficzne!), perspektywa rychłej śmierci nie majaczyłaby biednemu owadowi – *nomen omen* – na horyzoncie. Wrzucamy więc pytanie o wartość i konsekwencje takiej wiedzy do spektaklowej skarbonki i lecimy dalej. Lecimy, znowuż, dosłownie, bo razem z dwiema naszymi bohaterkami. Rozterki egzystencjalne rozterkami egzystencjalnymi, a chciałoby się przecież zwiedzić całe miasto! Zanim, no wiecie, ta „ogromna świecąca kula” zniknie za dachami budynków.

Tak właśnie mógłbym w większym skrócie opisać fabułę i przesłanie *W pogoni za życiem*. To znaczy tę konceptualną jej część, którą odnajdziemy też we wrocławskim przedstawieniu. Zasadnicze różnice pojawiają się wtedy, gdy Jętką i Muchą (a tu już możemy napisać, że pierwszą w przyszłych pokazach będzie animować Wiktoria Czubaszek lub Patrycja Szindler, druga zaś ożywa dzięki talentowi Pauliny Mikuśkiewicz) cudem opuszczają parapet z mięsożernymi roślinami. Okazuje się, że miasto wymyślone przez Rabskiego jest inne niż miasto Wechterowicza i Dziubak. I nie chodzi nawet o to, że ci drudzy zaaranżowali swoim bohaterom zwiedzanie Nowego Jorku, podczas gdy ten pierwszy postawił na bliżej nieokreśloną polską metropolię, tylko o zestaw przygód, które czekają Jętkę i jej towarzyszkę w trakcie ich podróży. Bo *W stronę słońca* to trochę taki klasyczny *road movie*. A nawet, skoro już jesteśmy przy terminologii filmowej, nie mniej klasyczny *buddy movie*. To, że *buddies* w tym wypadku to *ladies*, nie ma tak naprawdę większego znaczenia. Konwencja jest mniej więcej ta sama. Mamy parę przyjaciółek, które razem wyruszają w świat. Żeby go poznać, żeby stawić mu czoło i żeby na koniec dowiedzieć się rzeczy najważniejszych. O świecie i o samych sobie.

Świat ten dzięki Rabskiemu-scenarzyście, ale też dzięki świetnie wykonanym, zabawnym, pomysłowym i pięknym (o ile podobizny owadów mogą być piękne), na różne sposoby animowanym formom jest pełen życia. Pełen charyzmatycznych bohaterów, takich jak uwielbiające teorie spiskowe, kichające pyłem kredowym mole książkowe czy genialny (czy może do szczytu zwariowany?) Karaluch-wynalazca, majstrujący ze zwykłej latarki jakiś przenośny pistolet portalowy. Świetną jest scena z Pajakiem, który zwabia do siebie naiwne insekty kusząc propozycją ucztę pierogowej. Oczywiście te ostatnie do samego końca (ich końca!) nie domyślają się, co, czyli w tym wypadku kto, zadebiutuje w roli farszu. Sporo śmiechu, szczególnie u dorosłej części publiczności, wzbudził zamieszkujący przestrzenie kościelne Modliszek. Tu Rabski po raz kolejny demonstruje, oprócz zdolności do konstruowania wyrazistych postaci, znakomite wycucie językowe. Sypie sentencjami pokroju „błądzić jest rzeczą owadzią” oraz sprawnie szkicuje podstawy teologii wiecznego światła latarni”. Na osobną wzmiankę zasługuje cyrk rosyjskich pcheł, który daje popisowe występy na grzbiecie (deska i kilka sterzących rurek-włosów) niezapytanego o ten wątpliwy zaszczyt psa. Prowadzi interes Andriej Wspaniała. Wśród gwiazd – niejaki Władimir, który „rozbawi was do łez”. Jak do łez rozbawiła mnie łamana (ale jakże „dobrze” łamana!) ruszczyzna tych niedających się zaskoczyć (nawet śmiercią współtowarzysza), pogodzonych z losem artystów-entuzjastów.

Animatorzy – a w spektaklu występuje ich piątka (doliczamy do już wspomnianych męskie trio, wybierane z następującego grona: Jerzy Górski, Adam Michał Pietrzak, Przemysław Furdak i Maciej Rabski) – ożywiając kolejne postacie, jakże dosłownie odchodzą na plan drugi i wtapiają się w tło. Rzucane na białe parawany projekcje Anny Szalwy pozwalają błyskawicznie przemieszczać się z lokacji do lokacji, dzięki czemu spektakl utrzymuje świetne, dbające o uwagę widza tempo. Dodatkowo zmianie miejsca towarzyszy w postaci swoistego dżingla krótki, lecz jakże trafnie dobrany kawałek muzyczny autorstwa Szymona Stergiadisa. Imituje owadzie brzęczenie, stwarzając motyw znakomicie dopełniający atmosferę spektaklu. A ten, wracając do początku, niebagatelne stawia przed widzem pytania. Dzień się kończy. I Jętką we wzruszającej scenie owadziego wniebowzięcia, ostrożnie trzymana w dłoniach, opuszcza scenę. Umiera. A my zostajemy żyć. My wszyscy, tak czy siak zmierzający w stronę słońca.

28-08-2019

Teatr Układ Formalny

W stronę słońca

scenariusz, reżyseria, formy/lalki: Maciej Rabski

muzyka: Szymon Stergiadis

animacje multimedialne: Anna Szalwa

projekcje: Aga Błaszczak

obsada: Paulina Mikuśkiewicz, Wiktoria Czubaszek, Patrycja Szindler (gościnnie), Jerzy Górski, Adam Michał Pietrzak, Przemysław Furdak, Maciej Rabski, ze specjalnym udziałem Olgi Żmudy

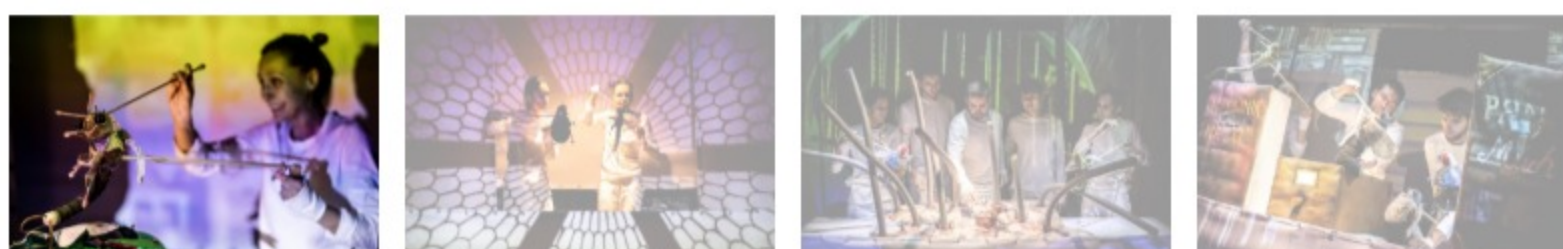
premiera: 22.06.2019

MACIEJ RABSKI | WROCLAW | TEATR UKŁAD FORMALNY

W stronę słońca, reż. Maciej Rabski, Teatr Układ Formalny



Fot: Tobiasz Papuczys



Oglądasz zdjęcie 1 z 8

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐

Nie jestem robotem



reCAPTCHA

Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

